TYGODNIK WILENSKI.

N. 13.

Dnia 15. Lipca 1821. roku v. s.

FILOZOFIJA MORALNA.

STOSUNEK CZŁOWIEKA ZE SPOŁECZNOŚCIĄ, CZYLI MORALNOŚĆ PUBLICZNA.

Z francuzkiego: przez X. Michała Olszewskiego.

Człowiek w każdym stanie, w każdém położeniu, w każdym klimacie, równie dąży do stowarzyszenia, a to iest stałym skutkiem konieczney i nieodzowney przyczyny, bo ta się ściśle łączy z zachowaniem iego iestestwa, z propagacyą ludzkiego rodu. (*Buffon*).

„Społeczność ludzkiego rodu, wzięta w całey swey rozciągłości, była zawsze nader ważnym przedmiotem zamiarów i dobroci Stwórcy.

„W stanie natury, iego opatrzność zaięta iest zebraniem w iedno ludzi, ich połączeniem przez silny węzeł wzaiemnych potrzeb, i przez niczém niezgluzowane uczucia sprawiedliwości i ludzkości.“

„W prawie pisaném, Wszechmocny zaymuie się razem Religiią i społecznością, i łączy ie razem w pewnym sposobie: prze-

pisuiąc nam obowiązki względem samego siebie, ustanawia razem nasze wzaiemne powinności względem bliźniego, i w tym nawet podziale obowiązków zdaie się zapominać swey chwały, i iedynie tylko interesem człowieka zaymować."

„Wszystkie prawa Dekalogu, iedynie dążą do powszechnego wszystkich ludzi pożytku. Trzy tylko 1wsze z nich Naywyższy wyłącza, albo raczey stosuie do swey bozkiey istoty, toiest, cześć naywyższego hołdu i miłość. Z dwónastu pokoleń izraelskich, iedno tylko do obrządków czci sobie należney, i utrzymania przybytku, przeznacza; ze wszystkich owoców ziemi, same tylko piérwiastki dla siebie dawać rozkazuie; ze wszystkich dni tydzień składaiących, sam tylko dla siebie zachowuie Sabat, resztę zaś potrzebom i szczęśliwości swego ludu poświęca."

„W prawie łaski, miłosierdzie iego bez granic widoczniey się ieszcze czuć nam daie. Celem Ewangelii iest uczynić ze wszystkich mieszkańców świata ieden lud; z tego ludu, iednę rodzinę; z tey rodziny, iedno serce, toiest: *iednę miłość, iednę powszechną wolą.* „Uczyń to, o móy Oycze! żeby wszyscy ludzie byli iedno, iak my sami iedno iesteśmy." Ta była modlitwa J. Chrystusa: iest ona obrazem i zbiorem całego Chrystyanizmu. Można więc powiedzieć to o Chrystusie, we wzglę-

dzie społeczności ludzkiey, co on sam powiedział o prawie starego Testamentu: iż nieprzyszedł go zniszczyć, lecz udoskonalić.“

„Jakoż w samey istocie, z rozmaitych stosunków, iakie między sobą mamy, powstaie cztéry gatunki obowiązków istotnych, ścisły związek z bezpieczeństwem i szczęściem społecznego pożycia maiących, toiest:

1. Obowiązki stanu, które są zasadą społeczności.
2. Obowiązki sprawiedliwości, które stanowią iey bezpieczeństwo.
3. Obowiązki miłości bliźniego, które są iey węzłem.
4. Obowiązki przystoyności, które są iey słodyczą.“

(Sermon de l'abbé Poule, *sur les devoirs de la vie civile.*)

Obowiązki stanu są zasadą społeczności.

Naypospolitszym a razem nayszkodliwszym błędem dla społeczności, iest to mniemanie, że różność stanów ludzkiego rodu na całym się świecie znayduiąca, iest skutkiem ślepego losu, lub konieczności.

Łatwo iest przy małey nawet rozwadze postrzedz, że ludzie w piérwiastkach wieków zebrani w społeczność dla swych potrzeb zaspokoienia, szukali w przemyśle drugich ludzi środków do tego celu, któ-

rych poiedynczo i samotnie, w samych sobie nie znaydowali, i że ta zamiana wzaiemney pomocy i posług, musiała zrodzić różność stanów, które całą wielką ludzkiego rodu społeczność składaią. Lecz baczniey się ieszcze nad tém zastanawiaiąc, postrzegamy także, iż się to wszystko bez woli rządzącey światem opatrzności stać nie mogło: iż wszystkie potrzeby, wszystkie pomoce, wszystkie wieki, wszystkie mieysca, i wszyscy ludzie, (*chyba w nayobszernieyszém wziąwszy znaczeniu*) podług iednego rządzą się planu (1); iż rozmaite stany ważą się między sobą w przyzwoitey proporcyi, i ciągle w równowadze utrzymuią; iż sprzeczna tylu milionów ludzi wola, skierowana iest do iednegoż celu; iż tyle przeciwnych sobie passyy i namiętności w karby uiąć się dało; słowem, iż natura wydała ycców familii; władza narodów utworzyła królów; publiczne bezpieczeństwo, zrodziło władzę sądową, a potrzeba wszystkie sztuki.

Wszyscy rodzimy się z jednostaynémi organami, lecz nie z jednostayną zdolnością do ich użycia, a tę nieiednostayną naturalną sposobność, edukacya ieszcze bardziey odmienia: ztądto, ta różnica między czło-

---

(1) Za nadto podobno autor ten plan upowszechnił. *Nota Tłómacza.*

wiekiem, a człowiekiem; ta nieiednostayność charakterów, talentów, i stanów; ta emulacya, która ożywia i utrzymuie przemysł; ta moralna i polityczna hierarchiia, która stanowi porządek, poleruie obyczaie, rozwiia talenta, do wielkich przedsięwzięć zachęca, pomnaża pospolity dochod na pospolite potrzeby, i sprawuie, iż używamy owocu wszystkich prac i trudów społecznych, i całego stowarzyszenia wszystkich społeczności stanów.

Każdy z nas przez szczególne wsposobie przeznaczony iest do iednego z tych stanów; a z ogólnego rozrządzenia opatrzności, iesteśmy wszyscy do tego nawzaiem obowiązani, żebyśmy się ieden drugiego szczęściem, zatrudniali.

Unum me donavit omnibus, mihi omnes.
(Seneca).

Z tych zasad płodnych w praktyczne wnioski, wynika naprzód, że z praw urodzenia iesteśmy iuż nayściśleyszym węzłem z Oyczyzną połączeni; i że z praw służących naszey woli, możemy w dalszym czasie potwierdzić, lub niepotwierdzić tych świętych piérwotnych z nią związków, ale ich nigdy bezkarnie targać nam niewolno.

Ten niepotwierdza zawartego przez swe urodzenie kontraktu z oyczyzną; kto z Temistoklesem niewdzięczną Oyczyznę

puszcza: ten zaś go haniebnie zrywa, kto pod sztandarami buntu, z Koryolanem przeciw niey walczy.

Wynika ztąd powtóre, że każdy stan, każda professya dążąca do rozprzężenia lub rozwolnienia ogniwa społecznego związku, iest zbrodniczą. Ten zaś wyrok albo raczey przeklęstwo nietylko spada na tych głosicielów buntu i anarchii, których po wszystkich polerownych kraiach rozumne prawa karzą; ale nawet na te źniewieściałe zbytków (1) i miękkości służące sztuki; na te zgubne talenta, które swym urokiem przez zaczarowanie zmysłów, namiętności w sercach zapalaią; spada nakoniec na tych przewrótnych ludzi, którzy przez swe fałszywe maxymy i zwodniczą mowę, roznoszą skażenie po familiiach, i zgorszenie po trybunałach.....

Wynika ztąd potrzecie, że professye uważane w sobie należycie, są bardziey różne, aniżeli między sobą nierówne, że sama ich różność przyczynia się do harmonii towarzyskiego życia, i że chcieć wszystkich ludzi, uczynić co do sił, talentów i maiątku równymi; iestto iedno co chcieć wszystkich równie uczynić nieszczęśliwymi.

---

(1) Trudno zgadnąć, co tu autor przez zbytek rozumiał. *Nota Tłómacza.*

Musi więc bydź w narodzie naczelnik; musi ten naczelnik bydź wspólnym wszystkich oycem, żeby w nim wielu tyranów nie było; muszą bydź możni, żeby słabym protekcyą dawali; muszą bydź zbroyni woiownicy dla obrony, ale tylko dla obrony, Oyczyzny; muszą bydź urzędnicy dla powściągnienia od zbrodni, lub iey ukarania; muszą bydź artyści i prości rzemieślnicy dla rozwartych potrzeb towarzyskiego życia.... Nierówność więc stanów, która na piérwszy rzut oka męsza poięcie i zdaie się wszystko niszczyć, utrzymuie społeczny porządek i zgadza się z rozumem.

Ztąd poczwarte wynika, że zbrodnią iest przeciw interesowi społecznego porządku, cisnąć się gwałtem do iakiego stanu lub professyi, bez powołania i potrzebnych do niey talentów. Niestety! widzieliśmy, i znamy co to za nierząd z tego rodzaiu nadużycia wyniknąć może; widzieliśmy iuż czasy, w których każdy do wszystkiego sądził się bydź zdolnym; w których na naywyższe dostoieństwa, osobisty interes i ambicya, prowadziły.

Stąd nakoniec wynika, że rozdawanie urzędów, dostoieństw i honorów, bez ubliżenia sprawiedliwości, arbitralném bydź nie może; że urzędy nie są doczesną łaską, lecz powołaniami; że prawo naygodnieyszego, powinno bydź prawidłem obowiązków w obieraniu urzędników dla społecz-

ności; bo obowiązki stanu są zasadą towarzyskiego życia. (*L'Abbé Poule*).

SIERRA-MORENA.

Wyiątek z pism pewnego Rossyanina, tłómaczenie z Rossyyskiego, przez W. S. P.

W kwitnącey Andaluzyi, tam gdzie szumią wzniosłe palmy; gdzie wonność wydaią mirtowe gaiki; gdzie wspaniały Gwadalkwiwir toczy powolnie swe płyny; gdzie się wznosi rozmarynem uwieńczona góra Sierra-Morena, tam uyrzałem nadobną, kiedy pogrążona w smutku i żałości, stała oparłszy się ręką swą liliową na grobowcu Alonza. Promień słońca porannego pozłacał białą urnę i podnosił wzruszaiące powaby piękney Elwiry, iey ciemny włos rozsypany po ramionach spadał na czarny marmur. Elwira kochała młodego Alonza, Alonzo kochał Elwirę; i w krótce spodziewał się zostać iey małżonkiem; lecz okręt, na którym on płynął z Maiorki (gdzie sprawował urząd królewskiego namieśnika), pochłonęły fale morskie. Ta okropna wiadomość przeraziła Elwirę; życie iey było w niebezpieczeństwie..... nakoniec rozpacz zamieniła się w milczącą tęsknotę i posępność; ona wystawiła marmurowy pomnik polubieńcowi duszy swoiey i każdego dnia gorącemi łzami go oblewała. Ja zmiesza-

łem łzy moie z iey łzami, ona postrzegła w oczach moich obraz smutku swego, w czuciach serca mego poznała swe własne czucia, i nazwała mię przyiacielem, przyiacielem!.... Jak słodkiém było to imie w ustach miłey! Raz piérwszy ucałowałem wtenczas iey rękę. Elwira opowiadała mnie o swoim nieprzepomnianym Alonzie, opisywała piękność duszy iego, swoię miłość, swoie uniesienia, swoię szczęśliwość, potém rozpacz, tęsknotę i żałość; i nakoniec pociechę, którą znaydywało serce iey w lubey przyiaźni. Tu spóyrzenie Elwiry rozjaśniało, na obliczu ożywiały się i pałały róże, ręka iey z zapałem ściskała moię. Niestety! w piersiach moich wrzał wulkan miłości! serce moie pożerały czucia! krew wrzała iak wzburzone morze! a mnie należało ukrywać namiętność moię! ukrywałem oną! ukrywałem długo! ięzyk móy nie śmiał wyznać tego, co się mieściło w duszy moiey: gdyż Elwira poprzysięgła niekochać nikogo oprócz swego Alonza! poprzysięgła niekochać raz drugi! Okropna przysięga! ta przyciskała usta moie podobnie do góry dyamentowey. Byliśmy z sobą nierozłącznie i razem bawiliśmy się na kwiecistych brzegach wspaniałego Gwadalkwiwiru, siedzieli nad szumnémi onego wodami przy smutnym pomniku Alonza w cichości i milczeniu; same tylko serca nasze rozmawiały. Spóy-

rzenie Elwiry spotykaiąc się często z moiém, spuszczało się ku ziemi, lub podnosiło się ku niebu. Dwa westchnienia wylatywały, łączyły się i z zefirem niknęły w przestrzeni powietrza.

Niekiedy zapał uściśnień moich przyiacielskich sprawiał drzenie w delikatnych piersiach Elwiry, bystry ogień rozléwał się po iey piękney twarzy! Czułem szybkie bicie iey pulsu, czułem iak się chciała uspokoić, chciała wstrzymać popęd krwi swoiey, chciała mówić..... lecz słowa obumierały na iey ustach; ia znosiłem męczarnie i kosztowałem słodyczy. Częstokroć noc ciemna zaskoczyła nas w oddaloney samotności. Głośne echo powtarzało szum wodospadów, który się rozlegał między wysokiemi urwiskami Sierry - Moreny; w głębokich oney rozpadlinach i dolinach silne wiatry poruszały i wzburzały powietrze, purpurowe błyskawice wężykowały na zachmurzoném niebie, albo bladawy xiężyc występował nad modremi obłoki. Elwira miała upodobanie w okropnościach natury; te podnosiły, zachwycały i żywiły iey duszę. Ja byłem nieodstępnym!.... i cieszyłem się ze zgęszczania się nocney pomroki. Ta zbliżała serca nasze; ta ukrywała Elwirę od całego przyrodzenia, a ia tém goręcey, tém nieodłączniey cieszyłem się słodką iey przytomnością. Ach! można walczyć z sercem długo i uporczy-

wie; lecz któż go przezwycięży? Bystry potok wód rozhukanych wywraca wszelkie zawady i góry opoczyste rozpadaią się od mocy ognistego żywiołu, wewnętrzach ich zawartego.

Moc czucia moiego wszystko pokonała, i długo taiona skłonność wydała się w uprzeymém wyznaniu. Ja klęczałem, a łzy moie płynęły strumieniem. Na twarzy Elwiry występowała bladość, i znowu różany rumieniec oną pokrywał. Oznaki strachu, wątpliwości, żalu i utęsknienia, na przemiany wydawały się na iey obliczu!.... ona z uprzeymém spóyrzeniem podała mi rękę. „Okrutny!“ rzekła Elwira, lecz miły głos iey zmiękczył całą srogość tego wyrzutu. „Okrutny! ty nie„kontentuiesz się skromnémi czuciami przy„iaźni! ty przymuszasz mię złamać świę„te i uroczyste przyrzeczenie!.... Niechże „pioruny niebieskie porażą krzywoprzy„sięźczynę!.... Ja kocham ciebie!....“ Ogniste pocałowania moie zatamowały iey usta! O Boże!.... ten moment był nayszczęśliwszym w moiém życiu!.... Elwira poszła do pomnika Alonza, uklękła i obeymuiąc białą urnę, rzekła rozrzewniaiącym głosem: „cieniu lubego Alonza! przebaczyszże two„iey Elwirze?.... Poprzysięgłam wiecznie „kochać ciebie, i wiecznie kochać nie prze„stanę! Obraz twóy dochowam w sercu „moiém; co dzień kwiatem zdobić będę

„pomnik twóy; łzy moie zawsze będą się „mieszały z rosą poranną i wieczorną na „tym zimnym marmurze! Lecz ia przy- „sięgłam niekochać nikogo oprócz ciebie!.... „i kocham.... Niestety! Ufałam sercu me- „mu i poźno postrzegłam niebezpieczeń- „stwo; serce moie tęskniło, było samotne „w obszérnym świecie, szukało pociesze- „nia. Przyiaźń ukazała się mnie w wień- „cu niewinności i cnoty.... Ach! luby cie- „niu, przebaczyszże twoiey Elwirze?....“ Wymówna miłość moia uspokoiła Elwirę, i wszelkie zachmurzenia zniknęły z iey anielskich oczu.

Elwira przeznaczyła dzień do wiecznego połączenia się naszego, oddała się przyiemnym czuciom swoim, i ia napawałem się niebieską słodyczą!.... Lecz pioruny zgromadzały się nad nami..... Ręka moia drży! W zamku Elwiry wszystko się napełniało radością, wszystko było przygotowano do szlubney uroczystości, krewni Elwiry sprzyiali mnie. Andaluzya miała stać się moią drugą oyczyzną! Róże i lilie wydawały iuż wonią na ołtarzu i ia zbliżyłem się do onego z piękną Elwirą w uniesieniu duszy, ze słodkiém drzeniem serca; iuż Kapłan przybierał się utwierdzić nasz związek swoiém pobłogosławieniem. W tym nagle stawa nieznaiomy w czarném odzieniu z wybladłą twarzą, w przerażaiącey postaci; puginał błyszczał

w iego ręce! „Wiarołomna!“ rzekł on do Elwiry. „Ty przysięgłaś wiecznie bydź „moią i zapomniałaś twoiey przysięgi! „Ja przysiągłem kochać ciebie do grobu: „umiéram.... i kocham!.... Już krew płynęła z iego serca. On utkwił puginał w pierś swoię i padł martwy w świątyni! Elwira gdyby piorunem porażona, w pomieszaniu, przestrachu i zadziwieniu zawołała: „Alonzo!.... Alonzo!....“ i utraciła zmysły.

Wszyscy stali nieporuszeni, niespodziawany i przerażaiący widok, zdziwił przytomnych. Ten wybladły nieznaiomy, ten groźny samobóyca, był Alonzo!.... Okręt na którym on płynął z Maiorki, zginął; lecz Algierczykowie wyrwali młodzieńca z wałów morskich, ażeby okuć go w kaydany ciężkiey niewoli. Po upłynieniu roku odzyskuie wolność, leci do przedmiotu swoiey miłości. Usłyszał o zamęzciu Elwiry i postanowił ukarać ią..... swoią śmiércią! Ja wyniosłem Elwirę z świątyni, ona powróciła do zmysłów, lecz płomień miłości zgasł na wieki w iey oczach i sercu.

„Niebo strasznie ukarało krzywoprzy- „siężczynę! rzekła do mnie Elwira, ia „iestem zabóyczyną Alonza! krew iego „pali mię!.... Oddal się od nieszczęsney! „ziemia rozstąpiła się między nami i na- „próżno będziesz wyciągał ku mnie ręce

„twoie! przepaść rozdzieliła nas na wieki! spóyrzeniami twemi możesz tylko „roziątrzać nieuleczoną ranę serca mego!.... „Oddal się od nieszczęsney!“ Móy żal, moia rozpacz nie mogły ią poruszyć. Elwira pogrzebła nieszczęśliwego Alonza na tém mieyscu, gdzie niegdyś opłakiwała mniemaną śmiérć iego; i zamknęła się w nayściśleyszym panienskim klasztorze. Niestety! ona nie chciała pożegnać się ze mną! nie chciała, żebym mógł po raz ostatni uściskać ią z całym zapałem miłości i widzieć w oczach iey choć same politowanie nad losem moim!

Ja zostawałem w pomieszaniu, szukałęm w sobie czułego serca; lecz to podobne do kamienia leżało w piersiach moich! Szukałem łez, a nie znaydowałem onych! martwa i straszna samotność otaczała mię; dzień z nocą spoiły się dla oczu moich w wieczną pomrokę; przez czas długi nie znałem snu, ani odpoczynku; błąkałem się po tych mieyscach, gdzie bywaliśmy razem, z okrutną i nieszczęsną; chciałem znaleśdź ślady Elwiry, ostatni udział móy! wrażenie duszy iey.....

Lecz zimno i ciemność wszędzie mię spotykały!..... częstokroć zbliżałem się ku samotnym murom tego klasztoru, w którym zamknęła się nieubłagana Elwira!..... Tam wznosiły się groźne wieże, na wrotach czerniały żelazne zapory. Wieczne

milczenie panowało, i iakiś głos ponury przemawiał do mnie: „Już nie ma dla cie„bie Elwiry!....“ Nakoniec oddaliłem się od Sierry-Moreny. Opuściłem Andaluzyą, Hiszpanią, Europę. Widziałem smutne szczątki reszty starożytney Palmiry, niegdyś sławney i okazałey, i tam oparłszy się na rozwalinach, zastanawiałem się nad głęboką i wymówną cichością panuiącą w tey pustyni, i iednemi tylką gromami piorunów przerywaną; tam na łonie melancholii serce moie zmiękczyło się, tam łza moia zwilżyła suche nicestwo, tam rozmyślaiąc o życiu i zeyściu narodów, mocno uczułem próżność i znikomość wszystkiego co się znayduie pod xiężycem, i rzekłem sam do siebie: „Czémże iest życie „ludzkie?... Czém byt nasz?... Jedno mgnie„nie a wszystko zniknie! Uśmiéch szczę„ścia i łzy niedoli, pokryią się iedną gar„ścią czarney ziemi!“ Te myśli cudownym sposobem uspokoiły duszę moię.

Powróciłem do Europy i byłem przez nieiaki czas igraszką złości ludzi niegdyś przezemnie lubionych; chciałem widzieć ieszcze Andaluzyą, Sierrę-Morenę, i dowiedziałem się, że Elwira przeniosła się do niebieskiego mieszkania.... Wylałem łzy na iey mogile i otarłem ie na wieki. Zimny świecie ia ciebie opuściłem! nierozsądne istoty ludźmi nazwane, ia was opuściłem! trwaycie w zażartym i okrut-

nym obłąkaniu! rozdzieraycie! zabijaycie iedni drugich! serce moie dla was obumarło, i los wasz nieporusza go.

Prowadzę teraz życie w krainie smutney północy, gdzie oczy po raz piérwszy uyrzały promienie słoneczne; gdzie wspaniała natura z łona nieczułości przyięła mię pod swoie panowanie i włączyła do systemy krótkotrwałego bytu, żyię w samotności i burze uwagę moię zaymuią.

Cicha nocy! wieczny pokoiu! święte milczenie! do was! do was uciekam.

DWOCH ŁYSYCH

Z Floryana

Dwóch łysych gdy raz w kącie, kość słonia postrzegą,
Każdy ią chce mieć, oba na wyścigi biegą;
Ztąd bitwa: w którey stracił resztę włosów z głowy,
Zwycięzca; a w nagrodę wziął grzebień słoniowy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wysł. Czł. Komitetu Cenz.